

# Wiersz „Pogrzeb ziemi”



fot. tapeciareria.pl

**Tadeusz Turkowski** (USA)

## ***Pogrzeb Ziemi***

*Słysząc jakby jakieś dzwony*

*Biły w niebie zrozpaczone.*

*A w tych dzwonach z całej siły*

*Biły serca Demonowe.*

*Czy pan słyszy, te hałasy?*

*I ten łomot niesłuchany?*

*Wszechświat nagle znieruchomiał*

*Jak piorunem przeżegnany.*

*Jakby, dzwony się zmagaly*

*Z niebieskimi armatami -*

*Kto głośniejszy!*

*Jakby, złotym nieba wrotom*

*Dech ostatni odebrało.*

*Jakby z nieba na syrenach*

*Pogotowia przerażone*

*Gdzieś na pomoc wyruszyły.*

*Jakby czarnym dziurom w niebie*

*Kolory się pomyliły.*

*Jeszcze nigdy od zarania,*

*Nie widziano we wszechświecie*

*Podobnego zamieszania.*

*Jak to? Panie! To pan nie wie?*

*Wszechświat chowa świętą Ziemię!*

*Swoją córkę - jedynaczkę*

*Najpiękniejsze - swoje cacko.*

*Zmarła w nocy. Niespodzianie.*

*Wciąż nie mogę w to uwierzyć,  
że nieboszczka w grobie leży.*

*Serce! Panie. Zakażenie.*

*Z rzek, z powietrza i strumieni!*

*Z braku cienia! Bo wycięli*

*Po kryjomu - wszystkie drzewa.*

*Sam widziałem w poniedziałek.*

*Gdy wracałem. Poważone*

*Jowiszowym huraganem.*

*Jak brat jeden albo siostra,*

*Konające w wielkiej męce*

*W ciszy, w smutku, bezszelestnie*

*Trzymające się za ręce.*

*Jeszcze w Piątek czule stały*

*Blisko siebie. I szumiały*

*Gałęziami między sobą -*

*Nam i ziemi i wszechświata*

*Ulubione pieśni Boże.*

*Będąc pewne, że są częścią  
Niebieskiego majestatu...*

*Nikt nie może się doliczyć*

*Ile, panie, drzew wycięli.*

*Drzewobójstwo niesłychane!*

*Pozbawili Ziemię cienia,*

*Ptaków domu, kwiatów woni!*

*Pozbawili Ziemię chłodu,*

*Kroplę rosy - pozbawili -*

*czystej wody!*

*Ludzkich dusz i dusz zwierzęcych*

*Pozbawili... złudy szczęścia.*

*Niech pan spojrzy. Wszędzie słupy!!!*

*Słupy - Trupy, wokół panie.*

*Cmentarz smukłych, wybująłych,*

*szumiejących, rozśpiewanych,*

*żywcem ściętych, świętych, drzew*

*wymordowanych.*

*Liczbę ofiar się ocenia na Tryliardy*

*(czytaj: 10 do 44)*

*Tryliard świętych drzew wycięli.*

*A ostatnie - to Najświętsze*

*Święte drzewo... zbeszczyli.*

*święte Drzewo - zbeszczyli.*

*Nie ma po nim nawet śladu,*

*Drzewo zwiędło i zmarniało,*

*Od rozpusty i od grzechu.*

*Nazwa tylko pozostała,*

*Nad świętymi Aniołami...*

*Nam strapionym na pociechę.*

*Czyżby nikt nie zauważył?*

*Co wyprawia tu zuchwały*

*I bezmyślny człowiek mały?*

*Znikczemniony trzydziestoma*

*srebrnikami.*

*Otoczony handlarzami,*

*Przekupiony przez Szatana,*

*Był zajęty wojowaniem.*

*Od początku, od zarania,  
Był zajęty wojowaniem.  
Na usługach był Szatana.  
Zburzył wszystko, porozbijał  
Co zostało tu stworzone  
Przez mądrzejszych, tu przed nami.  
Nie pomyślał: że się zjawił  
Tu na chwilę. I że srebro  
tu zostawi.  
  
Rozbój zaczął od atomu.  
Rozbił atom. I rodzinę.  
Zabił życie. A nie stworzył.  
Zniszczył nawet to w co ziemia  
Tak obficie obrodziła.  
  
Prawdę z fałszem wymieszali  
Białe z czarnym, czarne z białym.  
Nie wiadomo teraz panie:  
Co jest czarne, a co białe.  
Co jest tłuste, a co chude  
Co jest mądre, a co głupie.*

*Co jest łyse, a co rude.*

*Jak pod ścianą ci ustawią*

*Szereg pań ci nieznajomych*

*Nie rozpoznasz nawet twarzy*

*Twojej pierwszej ślubnej żony.*

*Jeden to podobno, panie,*

*Dwa tysiące miał kochanek.*

*Książkę nawet mu wydali. -*

*Listę "pań" z telefonami.*

*Szukał szczęścia? Na ulicy*

*Brukowanej?...*

*w "cudzysłowiu" z Madonnami.*

*Nic dziwnego, że nie znalazł.*

*Inny, w kosmos się wystrzelił*

*w swoim własnym samochodzie,*

*Zdążył jeszcze złapać w biegu*

*Swą najdroższą, ukochaną,*

*Złotą trumnę, wybijaną*

*Czerwonymi Rubinami.*

*Pojawiły się potwory*

*Chłopo-baby, babo-chłopy*

*Kolczyk w oku, kolczyk w uchu,*

*Tuzin pereł w każdej wardze.*

*Trzy w języku, cztery w brzuchu.*

*Niech pan może mi pomoże,*

*Tylko sobie wyobrazić*

*Noc poślubną tych dwóch panów...*

*Wypachnionych pachnidłami. -*

*I z końskimi ogonami...*

*Ja nie mogę.*

*Szczyścia trzeba szukać blisko.*

*Tu na Ziemi, nie daleko - Nienaziemi.*

*Szczyście szuka, zawsze szczyścia*

*Tam, gdzie komuś go brakuje,*

*Tam, gdzie widzi puste serce -*

*Chce zamieszkać, a nie w tłumie.*

*Nie w luksusach i diamentach...*

*Ale tam gdzie oprócz swego*

*Bije tęsknie inne serce.*



*Raz przypadkiem podsłuchałem*

*Jak dwa szczęścia rozmawiały,*

*że już były raz szczęśliwe*

*Ten raz jeden, raz jedyny,*

*Jak pragnęły, i jak chciały!*

*że na drugie albo trzecie*

*Nie ma miejsca i nie będzie,*

*że to pierwsze i jedyne*

*Wypełniło całą przestrzeń.*

*I czas cały. Teraźniejszy,*

*Przyszły, przeszły.*

*I żyć będzie, nawet wtedy,*

*Kiedy tam już nic nie będzie.*

*Szczęście na dotknięcie ręki*

*Było zawsze i czekało.*

*- U stóp twoich, się łąsiło...*

*Tylko ty go nie widziałeś*

*A co na to wszystko, Pan Bóg ?*

*Czy się zjawił na pogrzebie ?*

*Pan Bóg?...*

*Jedną tylko łzę uronił*

*i przeżegnał, świętą Ziemię.*

*Pocałował w czoło dziecko*

*I powiedział:*

*“Witaj, Ziemi.*

*Moja córko - jedynaczko.*

*Najpiękniejsze Moje CACKO...”*

*(obok stała Venus niema)*

*Czas by ostrzec wszechświat cały,*

*Przed pewnymi następstwami,*

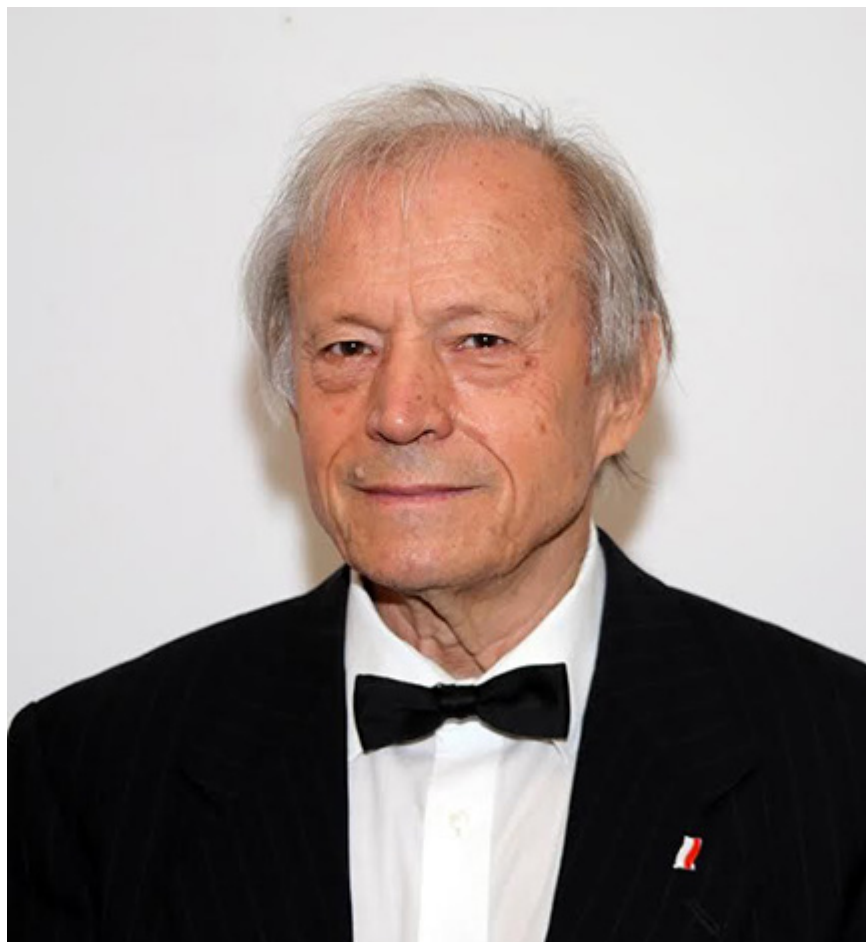
*że jeśli się pojawił*

*Jakikolwiek przybysz z ziemi...*

*Będzie z ziemi, której nie ma*

*Będzie z ziemi co istniała.*

\*\*\*



Tadeusz Turkowski

**Tadeusz Turkowski** był aktorem legendarnego Studenckiego teatru „Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego „Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i „Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damiński. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damińskim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy”, Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963-1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w Istambule w Turcji.

Jan Pietrzak, kierownik teatru w latach 1961-1968, w 1968 roku został zmuszony przez władze komunistyczne do odejścia z „Hybryd”. Tadeusz Turkowski, odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy”, jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w swoim zawodzie, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem polskim i polską poezją. Od 40-tu lat recytuje polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklynie, organizowanych przez redaktora Janusza Szlachtę z „Nowego Dziennika”, między innymi z wybitnym muzykiem - saksofonistą Krzysztofem Medyną.